

Ewa Węćławowicz-Gyurkovich (ewaannagyur@o2.pl)

 <https://orcid.org/0000-0003-3920-445X>

Katedra Architektury, Wydział Architektury, Budownictwa i Sztuk Stosowanych,  
Akademia Śląska

# **Pamięć – defragmentacja przeszłości. Wspomnienie prof. Elżbiety Węćławowicz-Bilskiej**

## **Memory – defragmentation of the past. Remembrance of Professor Elżbieta Węćławowicz-Bilska**

### Streszczenie

W artykule przybliżona zostaje sylwetka śp. prof. Elżbiety Węćławowicz-Bilskiej, lata kształtowania jej osobowości, czas rozwoju naukowego i plastycznego. Duży wpływ na ukierunkowanie jej zainteresowań, a także doskonalenie warsztatu artystycznego miała aktywność w pracach studenckich kół naukowych w trakcie studiów. Istotne znaczenie dla konstituowania się jej wrażliwości miały również tradycja i wartości wyniesione z osobistych studiów i obecne w historii i kulturze materialnej Krakowa.

Słowa kluczowe: wspomnienie, kształtowanie osobowości, rozwój naukowy, rozwój artystyczny, Elżbieta Węćławowicz-Bilska

### Abstract

In this article I would like to introduce the silhouette of Prof. Elżbieta Węćławowicz-Bilska, presenting the formation of her personality and scientific and artistic development. A great influence on the orientation of her interests and also on the improvement of her artistic technique was the activity in the work of student scientific circles during her studies. Also important for the constitution of her sensitivity was the tradition of values brought from personal studies and present in the history and material culture of Cracow.

Keywords: remembrance, formation of personality, scientific development, artistic development, Elżbieta Węćławowicz-Bilska

## 1. WSTĘP

W artykule została przedstawiona sylwetka śp. prof. dr hab. inż. arch. Elżbiety Węclawowicz-Bilskiej z okresu od czasów przedszkola do końca studiów. Jako siostra bliźniaczka pani profesor muszę powiedzieć, że miałyśmy zawsze bardzo dobry kontakt, chociaż nie byłyśmy do siebie podobne. Kolor włosów Elżbiety wraz z wiekiem zmieniał się z ciemnego blondu na kasztanowy, a potem nawet ciemno-brązowy. Miała niebieskie oczy i jasną cerę. Ja zawsze byłam brunetką o ciemnej cerze i piwnych oczach. W szkole chodziłyśmy do jednej klasy, ale nigdy nie siedziałyśmy razem w ławce. W późniejszych latach razem studiowałyśmy i pracowałyśmy na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej.

## 2. KSZTAŁTOWANIE OSOBOWOŚCI

W dzieciństwie wraz z siostrą dojeżdżałyśmy kilkanaście przystanków tramwajem do przedszkola na ul. Juliusza Lea 10. Po przedszkolu raz w tygodniu mama zawoziła nas na j. angielski do hrabiny Jadwigi Tyszkiewiczowej, która mieszkała przy ul. św. Jana 15 na drugim piętrze. Na pierwszym piętrze w tej samej kamienicy mieszkała księżna Róża Lubomirska, która potem uczyła nas francuskiego. Każda z nich posiadała kamerdynera, który w kamizelce w dwubarwne paski wprowadzał nas do pełnych antyków i starych obrazów olbrzymich pokoi<sup>1</sup>. Później obie panie przyjeżdżały do nas na lekcje języków na ul. Starowiślną. Mieszkaliśmy pod numerem 70, w dużym, czteropokojowym mieszkaniu. Tam do końca życia mieszkała moja siostra. Pamiętam, jak we trójkę z naszym bratem biliśmy się pod stołem, a pani Tyszkiewiczowa, starsza osoba drobnej postury, zawsze ubrana na czarno, siedziała spokojnie na krześle i ukradkiem spoglądała na zegarek. W domu było pianino i wszyscy od czasów przedszkolnych musieliśmy pobierać lekcje muzyki. Nauczycielem był Władysław Myczkowski – stryj profesora Zbigniewa Myczkowskiego z Katedry Architektury Krajobrazu. W pierwszych latach szkoły podstawowej chodziłyśmy z siostrą także na lekcje malarstwa, które prowadził art. malarz Ludwik Pindel na trzecim piętrze w Pałacu pod Baranami (profesor Zbigniew Zuziak, późniejszy współpracownik Elżbiety, czasami wspominał, że pamiętał nas z tych lekcji), a w oficynie na parterze uczęszczałyśmy na lekcje baletu.

Na wakacje całą rodziną jeździliśmy na Ziemię Zachodnie, nad morze w lecie, do Międzyzdrojów lub do Sopotu, natomiast w góry zimą i latem, do Kościeliska, gdzie mieszkaliśmy

---

<sup>1</sup> W Krakowie przy ul. św. Jana 15 mieści się pałac Lubomirskich. Obecny wygląd zawdzięcza przebudowie z lat 1873–1975 przeprowadzonej według projektu Maksymiliana Nitscha w wyniku rozbudowy pałacu Czartoryskich – połączono wówczas sąsiadujące kamienice, dodano drugie piętro oraz neobarokową fasadę (Adamczewski, 1992: 300–301; Rożek, 2006: 82–92).

głównie w domu pani Kazimiery Karpielewej, która była ciotką Jana Karpiela-Bułecki<sup>2</sup>, a czasami u jego babki, która mieszkała nieopodal w większym domu, oczywiście także drewnianym, ale usytuowanym na białych filarach.

Na nasze zainteresowanie sztuką, architekturą i kulturą na pewno duży wpływ miał nasz ojciec, który był chirurgiem i traumatologiem, ale myślę, że gdyby nie II wojna światowa, to prawdopodobnie zostałby historykiem sztuki, architektem albo malarzem. Bardzo dobrze rysował, a niemal w każdy weekend od wczesnego dzieciństwa zabierał naszą trójkę do muzeów i do Pałacu Sztuki lub do Pałacu Krzysztofora na wernisaże i na wystawy malarstwa. W piątki chodziliśmy wieczorami na koncerty do Filharmonii. Jeszcze w szkole z rodzicami wyjeżdżaliśmy do Pragi czy Budapesztu na kongresy lekarskie, aby wolne godziny spędzać w muzeach lub oglądać zabytki. Ojciec zabierał nas na przedstawienia teatru Cricot 2, a także do teatrów im. Juliusza Słowackiego i Starego. Będąc jeszcze w szkole podstawowej, kilka razy odwiedziliśmy Bibliotekę Jagiellońską. Nasza matka była zarówno pediatrą-alerгоlogiem, jak i naukowcem, w latach 60. referowała swoje badania naukowe podczas międzynarodowych kongresów pediatrów w Montrealu, Lizbonie i Atenach. Natomiast na wspólne wakacje zawsze zabierała ze sobą dodatkową walizkę z książkami, a nad morzem lubiła siadywać w stojących na plaży łódkach, by pisać artykuły naukowe. Oboje rodzice byli z roku 1920 i kiedy wybuchła wojna, byli właśnie po maturze. Jednym z pierwszych wyższych kierunków studiów, otwartych w czasie wojny we Lwowie, była medycyna, dlatego się na nią zapisali. Rodzice utrzymywali kontakty ze znanymi krakowskimi malarzami i muzykami. Ojciec był koneserem dzieł sztuki, mebli, obrazów, starej białej broni. Pokolenie ludzi, którym wojna zabrała kilka lat młodości, z wielkim entuzjazmem chłonęło wydarzenia z różnych dziedzin sztuki, zwłaszcza w Krakowie, w którym każda ulica i każda kamienica posiadała nieodgadnione tajemnice z przeszłości. Rodzice nauczyli całą naszą trójkę, jak być wrażliwymi na atmosferę naszego domu i artystycznego Krakowa, a studia dodatkowo nasze zainteresowania pogłębiły.

Nasze dzieciństwo i młodość skończyły się w 1972 roku, kiedy mama poważnie zachorowała – wylew krwi do mózgu. W ciągu następnych trzech lat wiele tygodni spędziła w szpitalach, potem w domu. Nigdy nie była sama dłużej niż godzinę. Opiekowaliśmy się nią na zmianę – Elżbieta i ja z bratem. 10 czerwca 1975 roku w wieku 54 lat na zawał serca zmarł nagle nasz ojciec, a mama zmarła niedługo później – 21 sierpnia. Musieliśmy szybko dorosnąć, zostaliśmy sami. Wtedy nasz brat Tomasz studiował jeszcze historię sztuki na UJ i choć nie miał jeszcze 25 lat, nie dostał renty po ojcu, gdyż był to jego drugi kierunek studiów, architekturę na Politechnice Krakowskiej skończył kilka miesięcy wcześniej. Nie mieliśmy żadnego wsparcia finansowego.

<sup>2</sup> To obecnie nestor rodu Karpieli, muzyk i architekt. Więcej na temat rodziny Karpieli – zob. <https://zakopane.naszemiasto.pl/rodzina-karpieli-slylna-goralska-familia-pelna-muzyki/ar/c13-7954805> (dostęp: 12.12.2023).

### 3. CZASY EDUKACJI SZKOLNEJ

Budynek naszej szkoły podstawowej mieścił się przy ul. św. Marka 34, tuż przy Plantach, obok Teatru im. Juliusza Słowackiego. Była to szkoła nr 1 im. KEN<sup>3</sup>, licząca obecnie 150 lat, tylko dla dziewcząt. W trzeciej klasie, do której uczęszczałam wraz z siostrą, zajęcia zaplanowano popołudniami i wtedy nasz 4 lata młodszy brat poszedł do pierwszej klasy do szkoły koedukacyjnej przy ul. Westerplatte 11. Jako pediatra nasza matka pracowała w klinice przy ul. Strzeleckiej, odbierała nas ze szkoły, więc do ul. Westerplatte miała dosyć blisko. Budynek, a właściwie obszerny pałacyk, dawniej był własnością znanego fotografa oraz radnego miasta Krakowa, hrabiego Walerego Rzewuskiego. Autorami obiektu powstałego w latach 1864–1867 byli Feliks Książarski<sup>4</sup> oraz Antoni Siedeka (Białkiewicz, 2008). Na neorenesansowej elewacji frontowej na pierwszym piętrze znajdowały się kariatydy, personifikujące optykę i chemię, a szczyt środkowego ryzalitu wieńczy rzeźba Walerego Gadomskiego, przedstawiająca amorki bawiące się różnymi przedmiotami związanymi z fotografią (Beiersdorf, 2003). Oprócz mieszkania fotografa w obiekcie znajdował się jego zakład fotograficzny, bardzo na owe czasy nowoczesny, usytuowany w bocznej oficynie od strony podwórza<sup>5</sup>. Przed wojną ul. Westerplatte od 1912 roku nosiła nazwę Andrzeja Potockiego, wcześniej zwana była ul. Kolejową. Biegła wzdłuż Plant od dworca kolejowego do Poczty Głównej. Kształtowana była od XVII wieku, a budynki stojące przy niej pochodzą głównie z XIX wieku<sup>6</sup>. Tuż po II wojnie światowej przez dłuższy czas, bo od 1948 aż do 1956, nazywano ją ul. Józefa Stalina.

Nasza klasa była aż do matury klasą eksperymentalną<sup>7</sup>. Były to czasy komunizmu, a my od klasy piątej aż do egzaminów zamiast j. rosyjskiego uczyliśmy się angielskiego. Nie tylko kilka razy w tygodniu odbywały się lekcje j. angielskiego, ale także w czasie ferii szkolnych w liceum organizowane były dla nas specjalne wyjazdy dydaktyczne z lektorami j. angielskiego z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rok przed maturą dyrekcja naszego XIII liceum zorientowała się,

<sup>3</sup> Zob. więcej: <https://naszeszkoly.krakow.pl/szkola/542.szkola-podstawowa-nr-1-im-komisji-edukacji-narodowej> (dostęp: 15.12.2023).

<sup>4</sup> Feliks Książarski to znany w Krakowie architekt z okresu eklektyzmu, autor budynku Collegium Novum, kaplicy bł. Bronisławy przy kopcu T. Kościuszki, pałacu Husarzewskich przy ul. Poselskiej 8 (1863–1865), kościoła pw. Niepokalanego Serca Maryi przy ul. Smoleńsk, kościoła w Chochołowie, pałacu w Paszkówce, fortu św. Benedykta na Wzgórzu Lasoty oraz koszar wojskowych im. Cesarza Franciszka Józefa przy ul. Rajskiej.

<sup>5</sup> Przez pewien czas od 1894 roku w budynku mieściły się zakłady fotograficzne Józefa Sebaldy, a od 1906 roku Klementyny Mien. W latach 30. XX wieku obiekt był siedzibą Gimnazjum Żeńskiego im. Sebaldy Munnichowej (Beiersdorf, 2003).

<sup>6</sup> Tutaj pod nr 1 mieszkał Stanisław Wyspiański, a na szczególną uwagę zasługują pałacyki Juliusza Judy Judkiewicza (nr 9) (1890–1892) czy pałac Puśłowskich – nr 10 (z 1886 roku).

<sup>7</sup> W tamtym czasie zlikwidowano szkołę podstawową i pozostało tylko liceum, do którego uczęszczaaliśmy do 11 klasy. Ale ten eksperyment dotyczył tylko jednego rocznika.

że jedna klasa nie uczyła się rosyjskiego, więc przez ostatni rok nauki w szkole mieliśmy dodatkowe zajęcia z tego języka.

Elżbieta była w szkole jedną z najlepszych uczennic, osiągała bardzo dobre wyniki nie tylko z matematyki, ale także z fizyki, historii oraz z j. polskiego. Wychowawcą naszym w ostatnich latach liceum był bardzo srogi pedagog – historyk, prof. Krystian Malinowski. To był nauczyciel, na którego lekcjach słabsi uczniowie drżeli jak osiki, ale niewątpliwie był dobrym dydaktykiem. Rok czy dwa po zakończeniu liceum w grupie kilku osób z naszej klasy wybraliśmy się do auli Collegium Novum UJ na obronę doktoratu profesora Malinowskiego, który dotyczył historii krakowskich obwarowań.

Budynek naszej szkoły przy ul. Westerplatte 11 był w sumie nieduży. W celu stworzenia przestrzeni do nauki zaadaptowano obszerny pałac, w efekcie czego obiekt szkolny zawierał w swoim układzie funkcjonalnym niestandardowe rozwiązania. Jedna z klas była przechodnia, w korytarzach były także rozmaite zakamarki. Patrząc teraz z perspektywy długiego czasu, jestem szczęśliwa, że mogłam uczęszczać do takiego kameralnego, nietypowego, ale przecież pięknego „krakowskiego, zabytkowego” budynku.

Maturę zdawałyśmy w 1966 roku, a XIII liceum w 1971 roku zostało przeniesione na ul. Sądową, gdzie znajduje się do dzisiaj. Potem w budynku przy ul. Westerplatte 11 ulokowano Studium Nauczycielskie, a następnie konsulát radziecki. W 1973 roku została zburzona oficyna boczna z dawną pracownią fotograficzną, by na starych boiskach sportowych zbudować budynek mieszkalny dla pracowników generalnego konsulatu ZSRR. Fotograf Walery Rzewuski zapisał swój pałac miastu z przeznaczeniem na szkołę z nauką fotografii, ale miasto nie wywiązało się z tych zobowiązań. Od początku XXI wieku przez kilka lat budynek był siedzibą Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera, dopóki szkoła ta nie została przeniesiona na ul. Jana Pawła II. Obecnie budynek jest własnością Arcybactwa Miłosierdzia.

W szkole podstawowej należałyśmy do drużyny harcerskiej, której drużynowym był znany obecnie malarz profesor Andrzej Ziębliński. Później w liceum należałyśmy do drużyny harcerskiej 6KDH, w której szczerpym był późniejszy architekt Marek Cempla, a drużynowym, późniejszy profesor architektury Marek Kowicki. Należeli do niej także Piotr Wzorek czy Wojciech Bochnak, którzy mieszkali wówczas na Wawelu i przez lata byli dzwonnikami dzwonu Zygmunta.

#### 4. OKRES STUDIÓW NA WYDZIALE ARCHITEKTURY POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ

Jak wspominałam, nasi rodzice byli lekarzami. Marzyli zatem, aby jedno z trójki ich dzieci poszło na medycynę, aby, jak twierdził ojciec, „nie zmarnowała się ich domowa olbrzymia biblioteka medyczna” – typowano mnie. W latach 60., z końcem szkoły podstawowej i w liceum, jeździliśmy z Elżbietą na tenisa do szpitala, gdzie pracował nasz ojciec. Tam za budynkiem chirurgii znajdował się w niewielkim parku kort tenisowy. Abyśmy nie woziły

rakiet tramwajem, ojciec zamykał je w komórce blisko sali operacyjnej. Jeździliśmy głównie w weekendy, kiedy nasz ojciec miał tzw. ostre dyżury. Musiałyśmy często wywoływać tatę z sali operacyjnej, aby dał nam klucz do komórki, a na korytarzu na łózkach leżeli ranni oczekujący na zabiegi, często zakrwawieni po różnych wypadkach, najczęściej komunikacyjnych. Pamiętam, że raz tatuś wyszedł w białym fartuchu poplamionym krwią. Elżbieta nie lubiła widoku krwi i często w takich przypadkach robiło jej się słabo, tzn. lekko osuwała się na posadzkę. Można więc było wnioskować, że nie nadawała się na studentkę medycyny. Postanowiła pójść na architekturę.

Niepełny rok przed egzaminami wstępnymi pojechaliśmy całą rodziną do Warszawy do wuja – brata naszej mamy – Zygmunta Polatyńskiego, który był architektem. Wuj studiował architekturę w czasie wojny we Lwowie, a obronę dyplomu miał po wojnie w Krakowie na Wawelu – na dziedzińcu zamku. Posiadał dyplom krakowskiego Wydziału Architektury numer 7. Wujek zorganizował nam konkurs rysunkowy. Ustawił martwą naturę i kazał rysować. Okazało się, że narysowałam równie dobrze co Elżbieta, więc od jesieni obie zaczęłyśmy chodzić na kurs rysunku na Politechnice Krakowskiej. I obie zdałyśmy egzaminy wstępne. Pamiętam, że na pisemnym egzaminie wstępnym z matematyki Elżbieta bardzo szybko rozwiązała 5 zadań i chciała wyjść z sali. Pilnujący w naszej sali profesorowie Witold Korski i Andrzej Skoczek długo musieli ją przekonywać, aby jeszcze raz sprawdziła swoją pracę.

W czasie studiów niektórzy studenci mieli poważne problemy z matematyką, głównie ci, którzy przysli po liceach plastycznych lub technikach. Na roku było nas około 100 osób, byliśmy więc podzieleni na 4 grupy. Matematykę dla naszej grupy wykładał profesor Zdzisław Frydrych, uważany za dydaktyka groźnego, ale bardzo sprawiedliwego. Elżbieta była najlepszą studentką na tych zajęciach i profesor Frydrych właśnie z nią prowadził dyskusje na temat wyższej matematyki, daleko wychodzącej poza program studiów. Poprosił też Elżbietę, aby uczyła matematyki najslabszego z kolegów. Te korepetycje odbywały się głównie w jednej z najpiękniejszych historycznych kawiarni Krakowa Jamie Michalika, w tzw. Sali Zielonej<sup>8</sup> (Ławecki, Kunicki, 2018; Faron, 2013), gdzie w grupie kilku osób siedzieliśmy przy kawie i przysłuchiwaliśmy się tym naukom. Ostatecznie kolega zaliczył matematykę.

Dwa przedmioty sprawiały studentom największe kłopoty. Oprócz matematyki było to budownictwo, które prowadził profesor Rudolf Śmiałowski – schorowany człowiek w podeszłym wieku. Pamiętam egzamin po I roku, który zdawało się w kolejności alfabetycznej. Wszłam na egzamin ustny zaraz po Elżbiecie. Profesor zapytał: „Po co druga?! No i jak długo ty chcesz być tym architektem?”. Odpowiedziałam, że: „Do końca życia”, a on na to: „Do ślubu”. Takie miał wyobrażenie o kobietach. Chodziły plotki, że parę lat przed naszym rocznikiem profesor Śmiałowski, niezadowolony z poziomu odpowiedzi egzaminowanych studentów, wyrzucał indeksy przez okno z czwartego piętra na dziedziniec kampusu.

<sup>8</sup> Kawiarnia Jama Michalika znajduje się przy ul. Floriańskiej 45, przy Drodze Królewskiej. Została założona w 1895 roku, dawniej była tu cukiernia lwowska, pozbawiona okien Zielona Sala stanowi muzeum secesji i młodopolskiego malarstwa, to tutaj powstał kabaret Zielony Balonik.

Opiekunem naszego roku był profesor Mieczysław Tobiasz, który nie był architektem, ale historykiem i prowadził przedmiot historia architektury powszechnej na I i II roku studiów. Jego hobby było organizowanie dla nas wycieczek ze zwiedzaniem muzeów. Kilka razy byliśmy w NRD – w Berlinie, Dreźnie, Miśni, Weimarze. W Berlinie zwiedzaliśmy na Wyspie Muzeów Muzeum Pergamońskie z rekonstrukcją Wielkiego Ołtarza Zeusa (ołtarz pergamoński) i bramą Isztar. W Dreźnie zwiedzaliśmy cały kompleks odbudowanego po II wojnie światowej Zwingeru z galerią malarstwa. Profesorowi Tobiaszowi udało się także w ramach jednej z wycieczek organizowanych przez Studenckie Biuro Podróży „Almatur” zaprosić nas w Dreźnie na „Toskę” do opery projektowanej przez Gottfrieda Sempera. Potem trafiliśmy także na „Toskę” w berlińskiej operze. W sierpniu 1968 roku byliśmy na wycieczce w Budapeszcie i nad Bałatonem. Ze względu na sytuację polityczno-militarną w Czechosłowacji nasz pobyt na Węgrzech przedłużył się prawie o tydzień, wszystkie studenckie wycieczki wracały do Polski przez Rumunię i ZSRR. Ostatnia wycieczka, którą zorganizował profesor Tobiasz, była do Gruzji i Soczi wraz z jednodniowym pobytom we Lwowie, który dla nas był szczególnie wzruszający, ponieważ nasi rodzice i dziadkowie mieszkali tam przed II wojną światową.

Warto jednak dłużej zatrzymać się nad kilkudniowym wyjazdem na Ziemię Zachodnie, który profesor Tobiasz zorganizował w maju 1967 roku, kiedy byliśmy studentami I roku. W tych dniach w Krakowie odbywały się Juwenalia, a w tamtych latach nie były one tak powszechne jak dzisiaj, nie odbywały się we wszystkich miastach uniwersyteckich. Profesor zawiadomił władze miast, w których mieliśmy zamówione noclegi, że przyjeżdżają do nich krakowscy żacy. Wcześniej poprosił wszystkich wyjeżdżających, aby przebrali się w rozmaite kostiumy. Przebrało się jedynie kilku studentów, w tym my z Elżbietą. Pożyczyliśmy kreacje od naszej koleżanki Ewy Królikiewicz, która zaprosiła nas do domu, gdzie znajdowała się cała szafa ubrań jej babci z lat 20. i 30. XX wieku.

Cały wyjazd przypominał surrealistyczne wydarzenia. Pierwszy nocleg mieliśmy w Nysie. Kiedy nasz skromnie udekorowany autobus zajechał na rynek, zauważyliśmy na ratuszu ogromny transparent „WITAMY KRAKOWSKICH ŻAKÓW”, a pod nim znajdowała się scena z zespołem big-beatowym. Obok na półciężarówce była przygotowana dla nas beczka z piwem. Cały rynek zajmował olbrzymi tłum młodych ludzi, którzy zachowywali się jak na koncertach Beatlesów, darli się wniebogłose, rwali włosy z głów i wymachiwali kawałkami garderoby. W autobusie zaczęło się szaleństwo, chłopcy na gwałt zaczęli się przebierać za dziewczyny. Pierwsze z pojazdu wraz z profesorem Tobiaszem oraz Ewą Królikiewicz wyszliśmy my, gdyż byliśmy najlepiej przebrani. Jako przyjezdni studenci czuliśmy, że musimy wystąpić na scenie, odegrać koncert, wystawić przedstawienie. Elżbieta zaczęła śpiewać swoje popisowe numery – *Tomaszów* i *Grande Valse Brillante* Ewy Demarczyk. Jurek Przybylski, w chustce na głowie i czerwonej kurtce zamszowej, włożonej tył na przód, odsunął perkusistę z grającego na scenie zespołu muzycznego i sam zaczął grać. A Janusz Perykasz, w meloniku naszego dziadka, zaczął ściągać podkoszulek w biało niebieskie paski. Niektórzy nasi koledzy zamiast dołączyć do nas na scenie, woleli otworzyć usytuowaną obok na samochodzie



beczkę z piwem. Później podzieliliśmy się na kilka grup i biegaliśmy od kawiarni do kawiarni w obrębie rynku. W tych, w których znajdował się fortepian lub stało pianino, moja grupa zostawała na dłużej. Grałam tam polonezy i nokturny Chopina, które wtedy jeszcze pamiętałam. Ostatecznie po jakichś trzech godzinach przyjechała milicja i musiała utworzyć szpaler, abyśmy się mogli dostać do hotelu, który zakazano nam opuszczać przez cały wieczór. Rano dowiedzieliśmy się, że tłum z rynku przeszedł pod hotel i przewrócił tam dwa kioski.

Następne spotkanie z władzami miasta odbyło się w Kłodzku. Tam już wszyscy byli przebrani i wymalowani, ale potraktowano nas zupełnie inaczej. Przygotowano dla nas sesję naukową w sali konferencyjnej. Było kilka referatów na tematy konserwatorskie, związane z odkrywaniem piwnic pod rynkiem i starym miastem. Profesor Tobiasz prowadził dyskusję, a my mogliśmy jedynie robić śmieszne miny, ale zachowaliśmy się godnie.

Z końcem studiów Elżbietę zafascynowały problemy sytuowania nowej architektury w sąsiedztwie tkanki zabytkowej. Jako temat dyplomu wybrała miasto Szydłów, a na promotora profesora Andrzeja Domańskiego. Znał on dobrze siedem języków i prowadził zajęcia z przedmiotu historia urbanistyki. Na korekty pracy dyplomowej wpadał do nas do domu niezapowiedziany, bo nie miał telefonu, a mieszkał niedaleko.

Zaraz po ukończeniu studiów razem z naszym bratem Tomaszem Elżbieta przebywała w Rzymie i na Sycylii na wielotygodniowym stypendium Fundacji Rzymskiej im. Margrabiny Janiny Zofii z Sadowskich Umiastowskiej. Inicjatorem przyznania Elżbiecie tego stypendium był hrabia Emeryk August Hutten-Czapski<sup>9</sup>. Siostra nauczyła się wcześniej trochę j. włoskiego, co bardzo jej się przydało na przełomie XX i XXI wieku, kiedy wraz ze studentami Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej jeździła na międzynarodowe warsztaty do Florencji, organizowane przez Fundację Romualdo Del Bianco.

## 5. STUDENCKIE KOŁA NAUKOWE

W czasie studiów studenci mogą rozszerzać swoją wiedzę i zainteresowania w kołach naukowych i tak było także wtedy, gdy razem z Elżbietą studiowałyśmy. Byłyśmy członkami dwóch kół. Pierwszym z nich było Koło Naukowe Historii Urbanistyki, z którego uczestnikami, razem z profesorem Andrzejem Domańskim, odbyliśmy w niedużej grupie dwa wyjazdy na Ziemię Zachodnie, aby zobaczyć nieduże miasta niedaleko zachodniej granicy Polski. Pamiętam położone na północnym zachodzie miasteczko Pyrzyce<sup>10</sup>, które w czasie wojny zostało zniszczone w 90%.

<sup>9</sup> Zob. <https://culture.pl/pl/miejsce/fundacja-rzymska-margrabiny-j-s-umiastowskiej-w-rzymie> (dostęp: 02.12.2023).

<sup>10</sup> Pyrzyce, miasto powiatowe w woj. Zachodniopomorskim, leżące 45 km na południowy wschód od Szczecina, prawa miejskie na prawie magdeburskim uzyskało w 1263 roku; do dzisiaj zachowały się średniowieczne mury obronne miasta z basztami; przed II wojną światową miasto ze względu na dobrze zachowaną starówkę było nazywane „Rothenburgiem Pomorza” (zob. Rymar, 2009).



Zachował się jedynie zewnętrzny średniowieczny pierścień murów, datowany na drugą połowę XIII wieku, a rozbudowywany w XIV i XV wieku. W jego wnętrzu w latach 50. i na początku 60. XX wieku stworzono osiedle 5-kondygnacyjnych bloków w tzw. układzie grzebieniowym, nie honorując zupełnie historycznego układu zniszczonego miasta.

Drugim kołem, do którego należałyśmy, było Koło Rysunku i Malarstwa. Opiekunem tego stowarzyszenia była profesor Krystyna Wróblewska<sup>11</sup>, znana graficzka, kierowniczką Katedry Rysunku. Pani profesor po wojnie przyjechała do Krakowa z Wilna wraz z dwoma synami, Andrzejem i Jerzym. Jej mąż, prawnik Bronisław Wróblewski<sup>12</sup>, przedwojenny dziekan i prodziekan Wydziału Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zmarł na oczach całej rodziny w czasie wojny na zawał serca lub wylew do mózgu podczas rewizji, prowadzonej przez hitlerowców w ich wileńskim mieszkaniu. Może dlatego jeden z największych powojennych polskich malarzy, jego syn Andrzej Wróblewski, malował wspomnienia wojenne (np. seria obrazów *Rozstrzelani*)<sup>13</sup>. Pochodząca z arystokracji pani profesor odznaczała się niezwykłą urodą, a jej eleganckie, wytworne, poważne zachowanie powodowało, że studenci darzyli ją szacunkiem i odnosili się do niej z należytą estymą, inaczej niż w przypadku innych dydaktyków (zob. więcej: Bruzda, 1996; Krakowski, 1996). Prowadzone przez nią koło naukowe było elitarne. Sama wybierała jego członków. Zajęcia dodatkowe z malarstwa odbywały się ciągu całego roku akademickiego. Organizowane były także wyjazdy do teatrów i muzeów w całej Polsce, ale najważniejsze były organizowane przez panią profesor plenery malarskie. Uczestniczyło w nich około 20 studentów z różnych lat studiów, odbywały się w pięknych polskich miasteczkach, w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, Paczkowie, Sandomierzu, a także w zamkach: w Nieborowie, Łańcucie, Niedzicy. Uczestnicy codziennie mogli liczyć na korekty pani profesor, która dbała o rozwijanie indywidualnej twórczości każdego z nich. Na plenerach po kolacjach były zwyczajowe zabawy towarzyskie (gra w pieniądze, odgadywanie pokazywanych haseł). Dwutygodniowe plenery dla studentów były bezpłatne, odbywały się zawsze od drugiej dekady września. Potem organizowaliśmy

<sup>11</sup> Krystyna Maria Karolina Wróblewska, z d. Hirschberg (1904–1994), była baronówną pochodzącą z Kurlandii z rodziny Niemców bałtyckich, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (dyplom w 1937 roku), w grafice stosowała głównie technikę drzeworytu, w całej Europie zasłynęła z ekslibrisów, należała do Grupy Wileńskiej zrzeszającej artystów grafików, była przewodniczącą grupy Dziewięciu Grafików (1947–1960) – zob. <https://koneser.krakow.pl/pl/artysty/755-krystyna-wroblewska> (dostęp: 10.12.2023), inicjatorka i kontynuatorka akcji „Najlepsza grafika miesiąca” (*Dziennik Polski*, 1973).

<sup>12</sup> Bronisław Wróblewski (1888–1941) pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Ślepowron, teoretyk prawa i kryminolog, był profesorem prawa karnego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, członek Konwentu Polonia – najstarszej korporacji akademickiej – zob. <http://www.rossa.lt/archiwum/index.php/pomniki/kwatera2?view=entry&id=75> (dostęp: 10.12.2023).

<sup>13</sup> W ramach koła studenckiego byliśmy z profesor Wróblewską w Łodzi w Muzeum Sztuki Współczesnej, gdzie znajdowały się wówczas największe zbiory obrazów Andrzeja Wróblewskiego. Na początku lat 90. pojechaliśmy także na wystawę obrazów w Katowicach pt. „Matka i syn”, która wywarła na nas olbrzymie wrażenie.

wernisaże prac wykonanych podczas wyjazdów. Kiedy profesor Wróblewska przeszła na emeryturę, postanowiliśmy z Elżbietą i koleżanką Krystyną Styrną-Bartkowicz dalej organizować plenery seniorów Koła Plastycznego. Politechnika Krakowska była wówczas właścicielem zamku w Janowicach koło Zakliczyna oraz dworku w Woli Zręczycyckiej koło Gdowa. Tam, najczęściej w okresie świąt majowych oraz rajdów Politechniki, kiedy zawieszane były zajęcia dydaktyczne, organizowaliśmy plenery malarskie. Wraz z ówczesnymi członkami Studenckiego Koła Rysunku tworzyliśmy grupę, którą profesor Wróblewska nazwała MALARCH. Po powrocie każdy z uczestników przekazywał na ręce kierowniczkę Działu Socjalnego Politechniki Krakowskiej po jednej pracy wykonanej podczas wyjazdu. Wystawy naszych obrazów, a także prac naszych dzieci, towarzyszyły krakowskiemu Biennale Architektury, prezentowane były kilka razy w galerii przy ul. Kanoniczej 1, jak również w różnych galeriach na krakowskim Starym Mieście. Każdego roku w dzień imienin Krystyny, 13 marca, razem z siostrą i kilkorgiem znajomych odwiedzaliśmy profesor Wróblewską w jej niedużym mieszkanku przy ul. Kazimierza Wielkiego (zob. więcej: Węclawowicz-Gyrkovich, 1996).

Twórczość graficzna i malarska Elżbiety (również z czasów postudenckich), która częściowo była prezentowana na wystawie „Bliskie Sercu” w Muzeum Politechniki Krakowskiej przy ul. Warszawskiej w okresie 11.2023–01.2024, jest mało znana.

Dyplom na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej obie z Elżbietą obroniłyśmy w lutym 1972 roku. Później rozpoczęłyśmy pracę w krakowskich biurach projektów – Elżbieta prawie pół roku pracowała w Pracowni Konserwacji Zabytków przy ul. Kanoniczej, a ja w Miejskim Biurze Projektów. Od jesieni 1972 roku obie pracowałyśmy także na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej. W roku 1974 zapisaliśmy się na 3-letnie wówczas studia podyplomowe z konserwacji zabytków, które zainicjował profesor Wiktor Zin.

## 6. TRADYCJA, WARTOŚCI RODZINNE

W naszej rodzinie opowieści o Lwowie zawsze były ważne. Wraz z siostrą i bratem zdawaliśmy sobie sprawę z wielkiej tęsknoty za tym miastem, które wszyscy członkowie naszej rodziny w 1945 roku musieli opuścić (niektórzy nielegalnie) nasi rodzice, dziadkowie i inni krewni (Godula-Węclawowicz, 2019). Mieszkająca potem w Krakowie babcia Wanda do końca życia (zm. w 1984 roku) miała spakowany kufer, z którym mogłaby wrócić kiedyś do Lwowa. Kolejną traumą była historia jedyne go brata naszego ojca, Jurka, który jako 21-letni student leśnictwa nie powrócił do domu z akcji AK w centrum Lwowa. Za swoją postawę został pośmiertnie odznaczony krzyżem *Virtuti Militari*. I tylko tablica pamiątkowa zamieszczona w podziemiach kościoła św. Marcina w Warszawie, którą umieścił tam nasz ojciec, wspomina o jego bohaterstwie. Jego matka, babcia Zosia, zawsze wierzyła, że kiedyś jej syn się odnajdzie. Niezbyt częste były także opowieści o Syberii, na którą zostali zesłani mąż drugiej babci Wandy – Stanisław Polatyński, oraz jej brat – Józef Niżankowski (który powrócił

z Syberii w 1958 roku). Czasami wieczorami przed zaśnięciem w naszym krakowskim, dziecięcym pokoju rozmawialiśmy z Elżbietą o tym, jakie to szczęście, że urodziłyśmy się w Krakowie trzy lata po wojnie i nie doświadczyłyśmy okropnych wojennych przeżyć.

## 7. ZAKOŃCZENIE

Elżbieta była inteligentną kobietą, wrażliwą na piękno i sztukę, ale była także dobrym, lojalnym, sprawiedliwym, odważnym i uczciwym człowiekiem. Ponad wszystko kochała swoich bliźnich, ale ogromną miłością darzyła także Kraków, pełen wielu tajemniczych i pięknych zakątków. Atmosfera domu rodzinnego oraz bliskie kontakty z współpracownikami w Instytucie Urbanistyki i Planowania Przestrzennego (potem Instytucie Projektowania Miast i Regionów) na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej – profesorem Zbigniewem Wzorkiem, profesorem Wandą Pencakowską i profesorem Stanisławem Juchnowiczem, którzy przyjechali po wojnie ze Lwowa – na pewno miały wpływ na wyznawane przez nią wartości. Wydaje się, że dobrze czuła się w atmosferze wspomnień o przeszłości w „idealnym” mieście, jakim był w opowieściach wspomnianych osób Lwów. Profesor Pencakowska, będąca opiekunem naukowym Elżbiety, zaraziła ją zainteresowaniem historycznymi i współczesnymi polskimi i europejskimi uzdrowiskami. Swoją książkę profesorską poświęconą polskim uzdrowiskom siostra dedykowała pamięci naszych rodziców.

Prawie 30-letni kontakt z profesorem Wróblewską, aż do jej śmierci w 1994 roku, a w czasie studiów rozmowy z profesorem Tobiaszem spowodowały, że sztuka i architektura były dla Elżbiety bardzo ważne. Do końca życia w wolnych chwilach malowała obrazy olejne. Były to portrety jej córki, męża i trójki wnuków oraz pejzaże jej ukochanej Szczawy<sup>14</sup>, gdzie razem z mężem, również architektem, Andrzejem Bilskim uciekali z dala od zgiełku Krakowa do swojego drewnianego domu, zbudowanego na przełomie lat 80. i 90.

Profesor Elżbieta Węclawowicz-Bilska przeszło 50 lat pracowała na etacie dydaktyczno-naukowym w tym samym Instytucie na Wydziale Architektury PK, gdzie w latach 2007–2018 pełniła funkcję dyrektora. W tym czasie była inicjatorem i współautorem 4 grantów wyszehradzkich oraz 7 wniosków grantowych, z których 3 zostały zrealizowane. Opublikowano prawie 100 artykułów oraz 4 książki naukowe jej autorstwa.

<sup>14</sup> Miejscowość Szczawa, położona w Gorcach, posiada wiele zasobów mineralnych oraz innych wskaźników klimatologicznych, dzięki którym mogłaby zostać zakwalifikowana jako uzdrowisko, nad czym przez wiele lat Elżbieta pracowała. Jej mąż przed kilku laty zrealizował w Szczawie budynek pijalni wód mineralnych.



Il. 1. Elżbieta (w kapeluszu) z Ewą Królikiewicz na rynku w Otmuchowie, wyjazd studencki na Ziemię Zachodnie, 1967. Archiwum aut.



Il. 2. Elżbieta (w centrum) z grupą studentów Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, zamek w Baranowie przed jego rewaloryzacją, 1969. Archiwum aut.



II. 3. (Na ławce od lewej) Andrzej Bilski, Elżbieta Węclawowicz, Ewa Węclawowicz, Jacek Gyurkovich, profesor Krystyna Wróblewska, plener Koła Plastycznego w Nieborowie, 1970. Archiwum aut.



II. 4. Elżbieta z koleżanką, ślub Ewy Węclawowicz z Jackiem Gyurkovichem, 1971. Archiwum aut.





Il. 5. Elżbieta trzyma plakat, plener Koła Plastycznego w Domu SARP w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, 1972. Archiwum aut.



Il. 6. Elżbieta, 1976. Archiwum aut.



Il. 7. Elżbieta, 1980. Archiwum aut.



Il. 8. Stojący od lewej: Andrzej Bilski, Teresa Hollanek, prof. Krystyna Wróblewska, Krystyna Styrna-Bartkowicz, Jacek Gyurkovich, siedzący od lewej: Joanna Stożek, Anna Wójcikowska, Elżbieta Węclawowicz-Bilska, Ewa Węclawowicz-Gyurkovich, Maria Wójcikiewicz, niżej: Hanka Gąsienica-Samek (na środku), Małgorzata Mizia (z prawej), plener Seniorów Koła Plastycznego – grupy MALARCH, dworek w Woli Zręczyckiej, 1984. Archiwum aut.



Il. 9. Elżbieta Węclawowicz-Bilska, *Portret córki Matyldy*, 1996. Archiwum aut.





Il. 10. Elżbieta Węćławowicz-Bilska, *Pejzaż w Szczawie*, 2001. Archiwum aut.



Il. 11. Elżbieta Węćławowicz-Bilska, *Ule*, 2004. Archiwum aut.

## BIBLIOGRAFIA

- Adamczewski, J. (1992). *Kraków od A do Z*. Kraków: Agencja Wydawnicza Kraków.
- Beiersdorf, Z. (2003). Rezydencje ziemiańskie Krakowa w drugiej połowie XIX wieku. W: J. Małecki (red.), *Pałace Miejskie Krakowa*. Kraków: Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa.
- Białkiewicz, Z.J. (2008). *Feliks Książarski (1820–1884) Krakowski architekt doby historyzmu*. Kraków: Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej.
- Bruzda, J. (1996). Wspomnienia o działaniach profesor Krystyny Wróblewskiej na polu nauki. *Teka Komisji Urbanistyki i Architektury PAN w Krakowie*, t. 28, 75.
- Dziennik Polski* (1973). Za upowszechnianie kultury: Nagrody miasta Krakowa. *Dziennik Polski*, 109, 9 maja, 1.
- Faron, B. (2013). *Jama Michalika, przewodnik*. Kraków: Wydawnictwo Edukacyjne.
- Godula-Węclawowicz, R. (2019). Gdy dom nie jest domem. Kraków w cieniu Lwowa. *Journal of Urban Ethnology*, 17, 123–148.
- Krakowski, P. (1996). O Krystynie Wróblewskiej. *Teka Komisji Urbanistyki i Architektury PAN w Krakowie*, t. 28, 71–72.
- Ławecki, T., Kunicki, K. (2018). *Sekrety Krakowa*. Łódź: Dom Wydawniczy Księży Młyn.
- Rożek, M. (2006). *Przewodnik po zabytkach Krakowa*. Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Rymar, E. (2009). *Pyrzyce i okolice poprzez wieki*. Pyrzyce: Pyrzycka Biblioteka Publiczna.
- Węclawowicz-Gyurkovich, E. (1996). Wspomnienie o Profesor Krystynie Wróblewskiej. *Teka Komisji Urbanistyki i Architektury PAN w Krakowie*, t. 28, 68–70.
- <https://naszeszkoly.krakow.pl/szkola/542.szkola-podstawowa-nr-1-im-komisji-edukacji-narodowej> (dostęp: 15.12.2023).
- <https://zakopane.naszemiasto.pl/rodzina-karpieli-slynnna-goralska-familia-pelna-muzyki/ar/c13-7954805> (dostęp: 12.12.2023).
- <https://culture.pl/pl/miejsce/fundacja-rzymska-margrabiny-j-s-umiastowskiej-w-rzymie> (dostęp: 02.12.2023).
- <http://www.rossa.lt/archiwum/index.php/pomniki/kwatera2?view=entry&id=75> (dostęp: <https://koneser.krakow.pl/pl/artystyci/755-krystyna-wroblewska> (dostęp: 10.12.2023).